Nr. 338. We Lwowie — Sobota 5. Grudnia 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 85 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika L. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jedno szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Czas odnowić przedpłatę

która wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „

Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mają prawo zupełnie **bezpłatnego korzystania z wypożyczalni książek H. Atenberga** (dawniej F. H. Richtera).

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 4 grudnia.

Na wczoraj zapowiadano wyjazd Nelidowa z Petersburga z powrotem do Konstantynopola — z nowemi instrukcyami. W ogóle w połowie przyszłego tygodnia będą już wszyscy ambasadorowie napowrót w Konstantynopolu i na nowo rozpoczną się przerwane od połowy listopada konferencye.

„Stały się one — jak powiada komunikat *Pester Lloyda* — dla dyplomatów w stolicy Turcyi „przyjaźną nawyczką" i co to tam na nich naradzono, a zawsze jeszcze żadnego nie widać wyniku! Dzisiejsze twierdzenie, że Europa już się niecierpliwi, przestało być frazesem. Kilkakroć już zapewniano, że ambasadorowie wszyscy się piszą na konieczność przeobrażenia administracyi tureckiej; toż samo wszystkie mocarstwa. Także co do odnośnego planu już się doszło przed niejakim czasem do porozumienia zasadniczego. Nie staje tylko zgodzenia się na metodę i środki co do przesadzenia i przeprowadzenia reform — a to rzecz główna. Najładniejsze plany reformowe na nic się nie zdadzą, jeśli się nie zdecydowano, jakby i czemby nowe urządzenia skutecznie przeprowadzić w praktyce. Potrzeba też być zdeterminowanym do przeparcia tego, czego się chce i wczas postarać się o fundusze potrzebne do przeprowadzenia w praktyce. Francuski projekt względem finansowego ozdrowienia Turcyi uznano (w Petersburgu) za niestowny, z czego jednak nie wynika, iżby się w ogóle zrzec można tego ozdrowienia. Chcąc zmusić Turcyę do przeobrażenia administracyi — a jeżeli ona dobrowolnie tego nie uczyni, to nie pozostanie inna droga jak przymus — musi się oraz z góry nastręczyć jej możliwość opędzenia kosztów reorganizacyi. Sama zgodność mocarstw co do potrzeby reform w Turcyi, na nic się nie zda; zgoda ta nabierze wartości i znaczenia dopiero od chwili wejścia na drogę reform i wydobycia potrzebnych funduszów. A do tego ambasadorowie niestety jeszcze nie doszli."

Inny, uzupełniający głos, pochodzący zapewne bodaj pośrednio ze sfer mających styczność z gabinetem wiedeńskim, skoro go podnosi telegram *Fremdenblattu*, napotykamy w wiedeńskiej korespondencyi monachijskiej (dawniej augsburskiej) *Allg. Ztg.* Korespondent ten pisze:

„Niepodobna wierzyć pogłosce, że Rosya z innemi mocarstwami, a już wcale z Anglią zawrze umowę co do przyszłości Turcyi. Rosya chce, aby Państwo Osmanów dalej marniało i nie wmięsza się, a osobliwie nie dopuści mocarstw do współkurateli w Konstantynopolu. Jeżeli ministrowie angielscy czegoś wręcz innego się w przemowach swoich spodziewają, to jestto optymizm bez żadnej podstawy. Tak samo przypuszczać nie można, iżby Rosya jakowemi jednostronnemi umowami z Turcyą odrębne korzyści dla siebie zdobyć zamyślała. Ci co znają charakter i plany cara, są przekonani, że on nie zamierza oderwać się od koncertu europejskiego — w tem rękojmia pokoju europejskiego. Przeto też Rosya nie sięgnie po Armenię (turecką) i przymnożenia sobie poddanych armeńskich ona nie pragnie. Owszem w najbliższych czasach zwróci się przedewszystkiem ku posunięciu się w dalekiej Azyi — i tę to politykę następca Łobanowa, ktokolwiekby on był, w duchu cara dalej prowadzić będzie."

Winniśmy wreszcie wspomnieć, co pisze *Standart* uważany za organ Salisbury'ego. Mianowicie, że Nelidow powiezie sułtanowi własnoręczny list cara z propozycyami rosyjskiemi, które też zapewne będą niezwłocznie mocarstwom zakomunikowane. Rosya stara się wprawdzie powstrzymać akcyę o zgodności mocarstw w sprawie tureckiej, ale rozwiązanie samo weźmie we własne ręce. Zezwolenie zaś Anglii na tę akcyę, a szczególnie na projekt, aby Bosfor i Dardanelle otwarto, ale jedynie dla rosyjskich okrętów wojennych, zamyśla Rosya zjednać sobie tem, iż da do zrozumienia, że się nie przyłączy do Francyi, gdyby Francya kwestyę egipską wytoczyć chciała".

Ambasador francuski hr. Montebello, który z powodu przybycia Nowikowa do Petersburga, przerwał był swój urlop, bawi obecnie znowu w Paryżu. Podobno w Petersburgu za złe wzięto panu Hanotaux, że przez organa półurzędowe oddawna trąbi, iż cały ostatni okres sprawy tureckiej odbył się właśnie pod Francyi i jego przewodem; i podobno dano w Paryżu do zrozumienia, iż gdyby gabinet francuski nadal obstawał przy tej swojej taktyce, Rosya gotowa zrobić mały zwrot i znieść się z Anglią.

Zmiana gabinetowa w Rumunii zgoła w niczem nie zmieni jej polityki. Nowy gabinet będzie miał tę samą, co poprzedni, większość parlamentu za sobą, t. j. cały parlament, bo opozycya liczy zaledwo dwa głosy poważne. Asumpt do zmiany dała nie sama sprawa metropolity Gennadyusza, złożonego z posady całkiem legalnie przez synod, przyczem rząd był tylko obowiązany dopilnować, aby proces odbył się wedle przepisów kanonicznych, i tyle też jeno uczynił. Podobno policya przekroczyła granicę prawa, rozpędzając burdy, przez opozycyę jakoby na korzyść Gennadyusza wyprawione, i to dało powód, że się przeciw gabinetowi z własnego jego obozu podniosły głosy.

Że Stoiłów zwycięży w wyborach do skupczyny, to było z góry pewnem, i jużeśmy w swoim czasie naprzód to podnosili, mianowicie, iż lud, pragnący tylko dobrej gospodarki, absolutnie jest obojętnym na hasła stronnictw. W Sofii zapomocą band chłopów obalił rząd kandydatury opozycyonistów, poczem zwolennicy Cankowa i Karawełowa w pałacu książęcym okna powytłukali. Kiedy do ostatniej skupczyny wcisnęło się czterdziestu głodnych połowu młodych adwokatów, poczęły iść sprawy takim trybem, że lud wybierał bezwzględnie ludzi wskazanych sobie przez rząd, byle nie tych warchołów.

Drogi pracy społecznej
w powiecie limanowskim.

(List do Redakcyi).

I.

W numerze 324 *Gazety Narodowej* znalazłem artykuł p. t. „Drogi pracy społecznej", w którym praca nasza w powiecie limanowskim, jako wzór naśladowania godny przedstawiona została.

Wdzięczni jesteśmy sz. autorowi artykułu, że to co uznał za dodatnie i dobre w naszym powiecie, podał do publicznej wiadomości, tem więcej, że inną drogą wiadomość o tem, co robimy, nie przedostałaby się prędzej może na górę, bo sami o sobie pisać nie chcieliśmy, raz dlatego, że mogłoby to na samochwalstwo wyglądać, powtóre, że pracę tę społeczną uważamy za naturalny nasz obowiązek, w spełnieniu którego chluby szukać nie możemy. Teraz dyskusya otwarta, wolno więc i nam wziąć w niej udział — korzystamy więc z tego prawa.

Na wstępie zarzut musimy zrobić autorowi artykułu, mianowicie, że przez zbyt różowe szkła patrzył na nas, podnosząc jako wielką zasługę spełnianie prostego obowiązku, a cele do których dążymy, których spełnienie jednakże w dalekiem niestety znajduje się polu, przedstawiając jako fakt już dokonany.

Nie przeczymy, że rozpoczęliśmy już pracę organiczną od podstaw, t. j. od gminy, przygotowując tem fundamenta pod gmach, który dopiero przyszłe pokolenia wznieść mają. Dziś jednak nie tylko, że o gmachu mowy nie ma, ale i fundamenta jeszcze nie skończone.

Są powiaty okolice w naszym powiecie, gdzie już należycie zorganizowane kółka rolnicze objęły w swe ręce czynności dawnej staropolskiej gromady, która ku wielkiej szkodzie kraju od czasu wprowadzenia obecnej organizacyi gminnej istnieć przestała; okolice gdzie handel kółek kwitnie niosąc znaczny pożytek odbiorcom i akcyonaryuszom, gdzie kasy Reiffeisena wyzwalają ludność z pęt lichwy a twory spółki zarobkowe i zbankowe podnoszą jej dobrobyt, gdzie dalej czytelnie ludowe krzewią oświatę, gdzie wreszcie tworzy się już wyższa jednostka organiczna: okrąg — związek kilku gromad (resp. kółek), które nad wspólnemi dla wszystkich potrzebami radzą. Jednak nie wszędzie w naszym powiecie tak samo się dzieje, i dużo twardej pracy się zużyje, zanim wszystkie chropowatości się utrą i wyrównają, zanim każdy z nas pozna swe prawa i obowiązki, i jasno drogę swej pracy przed sobą zobaczy.

Nasza praca społeczna centralizuje się w Kółkach rolniczych, do których należą wszyscy bez różnicy stanów i przekonań politycznych. Chłop widzi w nich rzetelną swoją organizacyę, szlachta zrozumiała, że posiadanie ziemi, zwłaszcza w naszym kraju, obok obowiązków kodeksem przepisanych, nakłada i obowiązki moralne częstokroć od tamtych świętsze a w skutkach donioślejsze i że między niemi największym jest dążność do podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu ludu, pracy więc w tym kierunku nie skąpi. Duchowieństwo pracuje z prawdziwem zaparciem się siebie. Jeśli do tego dodamy że Rada powiatowa nie szczędzi pomocy pieniężnej, jak również limanowskie Towarzystwo zaliczkowe, obraz współdziałania wszystkich czynników będzie zupełnym.

Silnie zorganizowany zarząd pow. Kółek rolniczych, stanowi o planie działania i pilnuje, aby tenże jednolicie we wszystkich punktach powiatu był przeprowadzony. Wykonanie szczegółów spoczywa na barkach 10 rad zawiadowczych okręgowych, które złożone z osób czynnych, a dobrze znających miejscowe stosunki, znaleźć umią ludzi i środki do osiągnięcia zamierzonych celów. Na odwrót o każdem życzeniu i potrzebie okręgu dowiaduje się zarząd przez swego delegata okręgowego i stara się, o ile mocy jego i środki materyalne starczą, zadość im uczynić.

Te środki materyalne są zawsze jeszcze słabym punktem naszym. Brak ich niweczy nam czasem najlepsze zamysły, a zarząd ciągle ręce ma związane. Postępujący rozwój Kółek coraz większych wymaga wydatków ze strony zarządu, i funduszów, któreby chwilowo lub trwale gdzie potrzeba użytymi być mogły — środki miejscowe są na to już za małe. Mamy nadzieję, że z funduszu proponowanego dla Kółek rolniczych przez Wydział krajowy, otrzymamy będziemy większą bezprocentową pożyczkę, a wtedy i program nasz prędzej i lepiej będzie mógł być wykonanym niż obecnie.

Wszystko to, co dotychczas powiedziałem, nie mogłoby jeszcze złomaczyć naszego powodzenia w pracy i większych niż gdziekolwiek jej rezultatów, bo Kółka rolnicze istnieją w całym kraju, tak dobrze jak i u nas, bo szlachta wszędzie, nietylko tutaj, dobrze ludowi życzy i dla dobra jego pracować pragnie, bo wreszcie duchowieństwo wszędzie nie gorzej od nas pracowało nad utrzymaniem zgody i jedności między swemi owieczkami, w myśl wzniosłych nauk Chrystusowych — a jednak nie wszędzie dzieje się tak jak u nas. Czemu?

Postaram się podać klucz do zrozumienia tej zagadki, przechodząc po kolei działalność tych trzech podanych wyżej czynników.

Kółek rolniczych mamy w Galicyi około 1200 z 60.000 członków. Siła to potężna, która zdolną pokierowana ręką mogłaby niezbitych przynieść korzyści. Ale do tego trzeba, żeby wszystkie Kółka miały jeden wspólny zarząd główny we Lwowie, który by nimi kierował. Kółka wspólną nazwę noszą i na mocy jednakowego statutu do jednakich celów dążą, ale dziś czytelnie ludowe nie mają, nie trzeba jednakowej pracy, pracują każde w swoim kierunku, nie zgadzając się na jedną drogę. Zarząd główny we Lwowie — jest kilka. Zarząd główny we Lwowie, złożony z ludzi sprawie Kółek, zwłaszcza w pierwszem stadyum ich rozwoju w Galicyi zasłużonych i najlepszej woli, mało dotąd okazał inicyatywy, energii i zmysłu organizacyjnego. Instytucya tak młoda a tak już silnie rozgałęziona jak Kółka rolnicze, potrzebuje żelaznej ręki kierownika i jednolitego a konsekwentnie przeprowadzonego przez władze zwierzchnicze planu. Otóż planu tego i tej żelaznej ręki brakuje, a w rezultacie zarząd główny mimo wytężonej pracy i prawdziwie obywatelskiego poświęcenia się jego członków dla sprawy Kółek rolniczych, nie jest w stanie wiać życia i ruchu w martwą jeszcze po większej części instytucyę — a nawet sam żyje a raczej wegetuje tylko dzięki subwencyom przez kraj mu wypłacanym.

Z zarządami powiatowymi jeszcze gorzej. Zorganizowane szablonowo według planu ułożonego, jak to mówią, przy zielonym stoliku, bez względu na miejscowe stosunki i potrzeby, nie mają siły niczego do pchnięcia Kółek na żywotniejsze tory, ale nawet do rozciągnięcia nad niemi skutecznej kontroli. W rezultacie zarządy te widząc, że praca ich idzie na marne, po większej części opuściły zupełnie ręce, a zostawiają Kółka swemu losowi.

I u nas było to samo — doszło nawet do tego, że czasem po kilka miesięcy kompletu zebrać nie było można do obrad, a o wykonaniu uchwał mowy już nie było.

Charakterystycznem jest, że tego zastoju w zarządzie powiatowym Kółka nie odczuły wcale, bo i przedtem widziały w nim tylko władzę, która wymaga sprawozdań a która nigdy i żadnem Kółkom korzyści nie przyniosła. *Sapienti sat!*

Te ujemne strony zarządu powiatowego postanowiliśmy przedewszystkiem usunąć.

Na mocy regulaminu uchwalonego przez nas w roku zeszłym, powołaliśmy do pracy wszystkich, którzy w myśl naszego programu pracować pragną — tworząc w ten sposób z zarządu powiatowego ciało liczne, podobne do rad syndykackich we Francyi. Wykonaniem uchwał zajmuje się komitet wykonawczy złożony z ludzi zdolnych i czynnych, z których każdy na powierzonym sobie polu (sprawy handlowe, rolnictwo, czytelnie, spółki, straże ogniowe itp.) i sprawy bieżące swego działu własną mocą załatwia. Wykonaniem szczegółowego planu zajmują się rady zawiadowcze okręgowe, które znowu dzielą referaty między swych członków w ten sam sposób, jak zarząd powiatowy.

Tak więc każdy członek rady w zarządzie ma do pomocy w swej pracy 10 referentów okręgowych — i z tego rezultat skuteczniejszej pracy.

Uporawszy się w ten sposób z organizacyą władz zwierzchniczych przystąpiliśmy do organizacyi jednostki podstawowej t. j. Kółka rolniczego, które ma zastąpić dawną polską gromadę. Wszystkie zdrowe żywioły gminy, a więc gospodarze rolni i rzemieślnicy, i każdy, kto ma własny grunt, a z nimi właściciel obszaru dworskiego i proboszcz do niego z prawem należą, gdyż wszyscy się do gromady przyjmują i na wspólnych poradach o sprawach gromady w celu. Punkt zborny tworzy czytelnia, której nigdzie w Kółku brakować nie powinno. W niej to zbierają się członkowie Kółka — w zimie prawie codziennie, w lecie w sobotę wieczór i w niedzielę i czytając książki i gazety omawiają sprawy kraju i gminy. Jeśli na tych pogadankach wyłoni się myśl jaka ważniejsza, zarząd Kółka zwołuje ogólne posiedzenie, które ją omawia wyczerpująco i postanawia albo wdrożyć akcyę dla osiągnięcia zamierzonego celu albo dla usunięcia złego, które panuje. Jeśli np. w gminie potrzebnym jest sklep spożywczy, albo gdy ten, który istnieje, nie jest rzetelnym, wtedy Kółko uchwala, zakłada sam jego sklep spożywczy (niezarejestrowany) złożone z członków Kółka jak nawet i z poza Kółka, którzy się do tego przyłączą i z wspólnemi siłami sklep założą. Sklepowi takiemu daje Kółko wsparcie moralne i pieniężne, zaopatruje go w towary, a zarząd przez kontrolę, oraz pewien procent dochodu lub straty, roczny datek na cele wspólne np. na książki, gazety, najem lokalu itd. Gdzie sprawa ta już rozwinięta, powstaje w ten sam sposób kasa oszczędności i pożyczek, a dalej mleczarnia, związek rolniczy lub szewców, spółka cegielniana, straż ogniowa ochotnicza itd. itd. W ten sposób Kółko w miarę swego rozwoju otacza się wieńcem instytucyj wskazanych przez miejscowe stosunki i potrzeby — tworząc dla nich punkt centralny, ułatwiający tym wszystkim różnorodnym czynnikom łączność i jednolitość działania.

Nad wszystkiemi temi instytucyami ma Kółko rolnicze prawo kontroli, nie zaś kierownictwa, do którego wybrani być muszą ludzie odpowiednich zdolności i wiedzy fachowej w każdym poszczególnym kierunku. Wszystkie zaś Kółka w okręgu i organizacyi instytucyi w te wszystkie instytucye są Rady okręgowe, a przez nie zarząd powiatowy.

Jako najbliższe zadanie przyszłości czeka nas obecnie tworzenie z tych atomów, jakimi są mikroskopijne instytucye wiejskie, które jako całość zdolne będą do życia, jakie wiejskie, na wzór tych, które na zachodzie do większych organizacyi i jednolitego kierownictwa reprezentują już i w nas po części znaczną siłę, — do związków większych, któreby nie tracąc łączności ze swą podstawą, stały się zawiązkiem organizacyi najwyższego rzędu — organizacyi krajowej.

Wyrazem tego naszego dążenia jest utworzenie w bieżącym roku, wspólnie przez Kółka sądeckie i nasze — Spółki handlowej w Nowym Sączu — wszystkie spółki handlowe wszystkich okręgów Kółek, którym obejmującego stół się powinna. — Wyrazem dalszym jest zawiązanie powiatowego filii Towarzystwa krakowskiego Oświaty ludowej — i w tym, co w organizacyi jest już będzie nie tak, jak referent czytelni w zarządzie powiatowym.

Dalej w miarę rozwoju czekać nas będzie organizacya związku Kas Reiffeisena — związku mleczarni, związku spółek rzemieślniczych itd. i związanie w jeden te filii lwowskiego związku straszackiego itd.

Tak wyglądają kółka i kółeczka nasze; maszyneryi — tryby ich muszą w siebie wchodzić i być szczelnie do siebie dostosowanymi — nakręcać je zaś musi jedna ręka i jedna myśl, aby cała maszyna normalnie bez zgrzytu i oporu funkcyonować mogła. — Że zaś na tem polu pracy daleko nam jeszcze do mety, dowodzi fakt, że w tej chwili na dziesięć okręgów w nas tylko trzy są zorganizowane — w innych prace przygotowawcze są ukończone — już rezultaty przez nas osiągnięte zwracają powszechną uwagę.

Pierwszym zatem czynnikiem, który pracę naszą ułatwia i czyni ją skuteczniejszą i wydatniejszą, są odpowiednio celowi **zorganizowane Kółka rolnicze**. Organizacya ta

---

[37

LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, własną wolę. Czego chce tak zwane sumienie, tego w stu wypadkach nie zrozumiem, czego zaś „ja" chcę... ale! co tam filozofować o niebieskich migdałach! Czemuż woli mojej nie mam sfolgować cugli, kiedy sam ciekaw jestem, dokąd mnie właściwie zawiedzie.

Hans Wolfhardt patrzył na niego jak gdyby badając, czy ma te słowa brać na seryo.

Po długim milczeniu rzekł słodko:

— A przecież mylisz się, jeżeli sądzisz, że możesz powiedzieć z Ryszardem III.: „jestem zdecydowany zostać zbrodniarzem!" Jesteś na to zbyt uczciwym. O nie, mój Erku, *n'est pas coquin, qui vent*, całe życie zostałbyś dyletantem w bezsumienności... a to najsmutniejsza figura. Mój ojciec... no ten to umiał, ale ty, którego znam od dziecka...

— O! teraz zaczyna sprawa staczać się na drogę honoru — odparł Erk bardzo spokojnie. — Nie przypuszczam, abym się potrafił zdobyć na tę konieczną bezwzględność, zdaje ci się, że jestem drugorzędną naturą, tylko do tego przydatną, aby żyć wedle cudzej dyspozycyi. Wybaczam ci to, bo jesteś wydelikaconym idealistą. Mnie twardy los miotał na wsze strony i z ukropu zanurzał w zamarzłych lodowcach, tak, że płynna materya zastygła we mnie i zmieniła się w stal hartowną. Z czasem i ty się tego nauczysz, ale tymczasem dobranoc, i nie bierz mi tego za złe.

Podał mu rękę. Wolf był tak bardzo w myślach zatopiony, że nie zdawał się na to zważać; stał spokojnie i rzekł:

— Na każdy sposób czas jest iść spać; tego tematu nie ukończymy tak prędko. Dobranoc ci Erku!

I skinąwszy mu głową, nie patrząc na niego, poszedł do swego pokoju.

— Hm! Widocznie przeceniłem go! a przecież gdyby wszystko wiedział...

Przystąpił do okna i patrzył pochmurnem obliczem w górę, w stronę, gdzie widniały mury wieży.

— Chciałaś tego — mruknął między zębami — a więc próbuj, czy z tym... z tym... jakimś będziesz szczęśliwą. Nie ustąpię stąd, abyś nie myślała, że ty opanowałaś plac boju a ja ratuję się ucieczką jak zły żołnierz po przegranej batalii. Pokażę ci, że dążę do wyższych celów i nie dam się wodzić na pasku humorów zimnej rybiej miłości.

Rozdział dwudziesty pierwszy.

Gdy Erk po źle przespanej nocy około południa na kielnera zadzwonił, podano mu bilet. Pan ów obok mieszkający zostawił go rano, kazał się kłaniać panu radcy legacyjnemu, zapłacił swój rachunek i sam odniósł swój tobołek do kolei konnej. List był krótki:

„Kochany Erku! lepiej będzie, „jeżeli powrócę do moich dzieci „szkolnych, bo i sam pod pewnym „względem nie wyrosłem nad proste „*a b c*, i trudno, bym kiedykolwiek „dalej zaszedł. Gdybyś uczuł potrzebę zobaczenia mnie, wiesz, gdzie „mnie szukać. Dobre miałeś co do „mnie zamiary; dziękuję ci za ten „dowód starej przyjaźni. Ale na tej „nowej drodze nie byłbym dla ciebie dogodnym, a więc bądź zdrów „Twój wierny Wolf".

Zagryzł usta, fałdy na czole pogłębiły się; potem podarł na drobne kawałeczki papier i wyrzucił strzępki za okno. *Tant pis pour lui* — wyrzekł ponuro — a przecież... tak lepiej. Mówili innymi językami.

Kilka godzin leżał w cichem rozmyślaniu na sofie.

Gdy dwunasta biła, ubrał się bardzo starannie i wyszedł, aby się pokazać w domu pana ministra z usprawiedliwieniem wobec Sydonii, że odszedł wczoraj bez pożegnania. Miał także zamiar uwiadomić jej ojca o swoich najnowszych postanowieniach. Gdy przechodził koło zamku, spotkał w furtce pannę Betinę, która właśnie powracała od Leny. Chciała się dowiedzieć, czy przyszła już do siebie po wczorajszym ataku, ale jej nie wpuszczono.

Powitała go ręką i oczyma.

— Czy i pan chcesz się dowiedzieć o jej zdrowiu? — zawołała. — Mogę panu oszczędzić drogi, żandarm stoi na warcie i nie puści ani myszy. Co jej się stało! Zdaje się, że ten nudziarz, ten Steinbach, coś nabroić musiał. Wczoraj, jak jej na koncercie niedobrze się zrobiło, odprowadził ją do domu i musiał jej znowu w głowę nakłaść, aby za niego poszła, bo się struje wilczemi jagodami. Wiesz pan, właśnie tego dnia, gdyś pan do niej po raz pierwszy przyszedł, złożył u jej nóg swe serce i ofiarował swą rękę. Wtedy potrafiłam jeszcze przemówić do jej rozumu i przekonać ją, że nie mogłaby uszczęśliwić tego, kto do mego szczęścia nie jest potrzebnym. Tymczasem znowu ją zbałamucił swoim jęczeniem, a ona tak jest dziwnem stworzeniem, iż nie pojmuje, że gdyby tego botanika przed dwiema rzeczami postawić, które mu się podobają, a mianowicie obok dwumetrowej tropikalnej pokrzywy i ładnej dziewczyny, to prędzej chwyci za chwast jak za panienkę. O! tak jestem wściekła na niego, gdyby teraz nadszedł, takbym się na niego popatrzyła, że zdaje mi się, padłby trupem od samego spojrzenia.

— Nie potrafimy tego zmienić, zacna przyjaciółko — odrzekł ruszając ramionami — trzeba każdemu zostawić wolność, niech będzie szczęśliwym na swój sposób.

— Et, pan także jesteś fałszywym przyjacielem, którego trudno zrozumieć. Naprzykład wczoraj wieczór, dlaczego zniknąłeś pan tak prędko i nawet nie wysłuchałeś mego śpiewu? Za karę musisz pan w najkrótszym czasie do mnie przyjść i pierwszy wolny wieczór u mnie przepędzić. Dobrze?

Uderzył na znak zgody w małą dłoń, którą do niego wyciągnięto:

— O, łaskawa pani, tej karze poddam się z największą rozkoszą i odbędę chętnie tę pokutę.

(C. d. n.)

mutatis mutandis wprowadzona w życie w innych okolicach kraju — też same dobre owoce wydać musi. *J. M.*

KRONIKA.

Lwów d. 4. grudnia.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła asystentów pocztowych: Juliana Wyrzykowskiego z Tłustego do Czortkowa, a Leopolda Pabla z Czortkowa do Tłustego.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Kanoniczną instytucyą na probostwo w Dolinie otrzymał ks. Zaremba Hipolit, proboszcz w Bukaczowcach. Juryzdykcyę otrzymał O. Badeni Jan, nowo mianowany superior domu T. J. i administrator kościoła św. Apost. Piotra i Pawła we Lwowie, tudzież OO. Marek Tatka i Jan Cieślik, Zak. OO. Bernardynów. Przeniesieni kooperatorowie: Surmacz Paweł, z Janowa koło Trembowli do Eslechowa(?), Stefanicki Marcin z Bolechowa do Kozłowa, Buk Jan z Bóbrki do Kałusza w miejsce ks. Bladowskiego Jana, który pozostaje nadal w Kochawinie.

Dyecezya przemyska. Zamianowani: ks. W. Krupiński, ekspozyt w Bachórzu administratorem w Futomie, ks. Antoni Sękowski, wikary w Dydni ekspozytem w Bachórzu. Otrzymał pensyą emerytalną ks. J. Tokarz, prob. w Futomie. Zmarł dnia 23. listopada br. w Rymanowie ks. Józef Cetnarski, były proboszcz w Błozwi, ur. 1850, ord. 1874. Ś. p. Konkurs na probostwo w Futomie ogłoszony do 15. stycznia 1897.

Dyecezya tarnowska. Zamianowani księża: Adam Grębosz, proboszcz w Rzochowie, dziekanem dekanatu mieleckiego; Józef Bokša, proboszcz w Słopnicach królewskich, wicedziekanem dekanatu limanowskiego; Franciszek Pałka, wikary w Pleśnej, katechetą przy szkole chłopców w Bochni; Jan Wójcik, wikary w Kolbuszowej, administratorem parafii tamże. Odznaczony: ks. Wojciech Rogozińwicz(?), prob. w Uszwi, expositorio canonicali. Przeniesieni księża: Jan Wnękowicz, katecheta przy szkole żeńskiej w Bochni, do szkoły chłopców w Nowym-Sączu; Andrzej Bilński, katecheta przy szkole chłopców w Bochni, do szkoły żeńskiej tamże; Fryderyk Kleta, z Machowej do Borowej, Józef Piekarzewski, z Królówki do Machowej.

Sprawy miejskie. Ks. Wiśniewski katecheta szkoły handlowo-przemysłowej miejskiej ustąpił z tej posady przed kilkoma dniami. Dla uniknienia przerwy w nauce porozumiał się kierownik szkoły tymczasowe udzielanie nauki religii ks. Janowi Chęcińskiemu, proboszczowi u N. P. Maryi Śnieżnej.

„Sielańska Rada"(?). Pod tą nazwą założył ks. Hryhory Hirniak z Winnik polityczne stowarzyszenie ruskie na powiat lwowski, działające w ścisłem porozumieniu z głównym sztabem ruskich radykałów i polskich socyalistów z *Kuryera Lwowskiego*. Rozpisane na 14 bm. wybory dwunastu członków Rady powiatowej lwowskiej z kuryi wiejskiej stanowić mają pierwszą etapę działalności socyalistów polskich i ruskich zwolenników Romańczuka, Lewakowskiego i malkontentów [illegible], ażeby Radę powiat lwowską [illegible] przyjacieli. A[illegible]ski i dr [illegible] Winnicki [illegible] ks.

Rozsyłają oni jedną po drugiej odezwę po gminach wymierzoną przeciw teraźniejszej Radzie powiatowej. Dziś odbyło się w sali Domu Narodowego wielkie zgromadzenie księży ruskich i włościan, zwołane przez Seciańską Radę, przyczem przemawiali ks. Hirniak, Franko, Stapiński (po polsku) i ks. Bilinkiewicz ze Zniesienia. Najzajadlej wystąpił na teraźniejszą Radę powiatową w ogólności, a w szczególności na prezesa jej p. Dawida Abrahamowicza i sekretarza Teofila Merunowicza pan Stapiński — jako najcięższy grzech przeciw któremu [illegible] zarzucając, że „pisze" do *Gazety Narodowej*.

Przy końcu zgromadzenia wybrano komitet agitacyjny złożony z 30 członków, który ma kierować akcyą wyborczą.

Agitacya dr. Lewakowskiego. Na wczorajsze do sali ratuszowej zgromadzenie obywateli lwowskich, który przyjął między nimi myśl przymusowej asekuracyi. Na wezwanie pospieszyła do ratusza tylko garstka ludzi, która przewodniczącym wybrała sobie p. Lewickiego. Udzielił on natychmiast pierwszego głosu drowi Lewakowskiemu. Długo dowodził mówca, że w Austryi oddawna rej wodzi wielki kapitał, że z nim szerokie warstwy ludności zawsze muszą ciężkie walki staczać i że wskutek tego do Wiednia spływały znakomite zyski pobierane w krajach niemieckich. Na przykład prawdziwości tego przytoczył dr. Lewakowski historyę ogólnego zakładu zaopatrzenia, który założony w r. 1839 przez 50 lat wydawało miliony na agitacye wyborcze w Czechach, na okupienie [illegible] żeńskiej i [illegible] z powiatowych. Aby tego dokonać musiały się zarządy tego towarzystwa dopuszczać prawie oszustw.

Wówczas w parlamencie miał sobie powierzony referat z petycyi kilku miast, między innymi i Lwowa, żądającej usunięcia takiej gospodarki. Wówczas rząd, a było to jeszcze za życia Szmerlinga, wszelkimi siłami sprzeciwiał się wyświeceniu na jaw owych prawdziwych oszustw. Dopiero na osobisty rozkaz cesarza cięć ich usunięto.

Z tego wysnuł dr. Lewakowski wniosek, że austryackie rządy, a i obecny rząd hr. Badeniego szły i idą na rękę wielkich kapitalistów, a na szkodę plebis miserae et contribuentis. Z tego też wynika obecnie także niechęć rządu do przymusowego ubezpieczenia.

A przymusowe ubezpieczenie od ognia nie przyniesie żadnej straty ani rządowi, ani krajom, a wielkie korzyści całemu ogółowi. A akcyjne i wzajemne towarzystwa ubezpieczeniowe wcale nie zaradzają potrzebie, lecz i owszem obliczone są tylko i jedynie na wyzysk, nie wyłączając krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń. Korzyści z nich mają tylko kapitaliści, a szeroki ogół będzie się tylko wtedy mógł ubezpieczać, gdy zostaną zaprowadzone krajowe lub państwowe zakłady monopoliczne.

Niestety, zdaniem dr. Lewakowskiego, monopol jest nie na rękę towarzystwom asekuracyjnym, a zatem i rządowi, a przeto nie da się wprowadzić. Wszakżeż i bez zaprowadzenia monopolu da się kwestya ubezpieczeń od ognia korzystnie dla ludu załatwić. Potrzeba tylko wydać jednolite, korzystniejsze niż dziś dla członków towarzystw przepisy statutowe dla towarzystw akcyjnych i wzajemnych i trzeba tylko pozakładać zakłady ubezpieczeń choćby niemonopoliczne byle krajowe i tanie i byle przymus asekuracyjny był wprowadzony. Zakłady te powoli wyprą wszelkie inne towarzystwa prywatne.

W dyskusyi zabierał głos p. Barański, p. Dzieślewski, który domagał się od dr. Lewakowskiego poparcia sprawy tytułu ukończonych techników i dr. Kułaczkowski dyrektor towarzystwa asekuracyjnego ruskiego "Dniestru".

Zaznaczył on, że pilniejszą niż ogniowa jest dla kraju naszego, asekuracya od gradu. Za szkody od ognia rząd odpisuje corocznie tylko kilkanaście tysięcy zł. w podatkach, a za szkody od gradu odpisuje podatków przeszło 100.000 zł. Również pilniejsze są asekuracye od zarazy bydła i od wylewów rzek. Co do kwestyi towarzystw ubezpieczeń, to oświadczył dr. Kułaczkowski, że z przymusowego ubezpieczenia właśnie biedniejsi byliby niezadowoleni, bo musieliby płacić za szkody bogatych. Zresztą towarzystwa prywatne konkurują z sobą i tym sposobem doprowadzają do znacznych ułatwień dla ubezpieczonych. Gospodarka Towarzystwa krakowskiego jest wzorową, a doświadczenia jego i „Dniestru" uczą, że ubezpieczenia chłopskie są najniekorzystniejsze. P. Lewicki, przewodniczący, skonstatował na podstawie własnego doświadczenia, że ubezpieczenia chłopskie są korzystne i chłopi ubezpieczaliby się, gdyby towarzystwo krakowskie nie poruszało Rad powiatowych przeciw towarzystwom niemieckim pozagalicyjskim.

Dr. Kułaczkowski jeszcze raz stwierdził, że z oświadczenia „Dniestru", który ma jedynie klientelę chłopską wynika, iż ubezpieczenia chłopskie straty tylko przynoszą.

Przemawiał jeszcze ob. Sysak, a p. Walichiewicz wniósł 3 rezolucye: aby przymus asekuracyjny był jak najrychlej wprowadzony, aby rada miejska w tej sprawie wniosła petycyę i aby wezwać Sejm do zajęcia się tak ważną sprawą.

Przemawiał jeszcze p. Barański i dr. Lewakowski, dziękując za zebranie się zgromadzeniu, z którego dla spóźnionej pory wielka liczba ajentów asekuracyjnych już odeszła. P. Lewicki imieniem obywatelstwa podziękował znowu dr. Lewakowskiemu.

Dr. Lewakowski uznał przymusową asekuracyę za postulat stronnictwa ludowego.

Ruch pociągów na linii Hadikfalwa-Radowce z powodu zawieji śnieżnej zupełnie wstrzymany.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymany z dniem 3 grudnia ruch pociągów na przestrzeni kolei dowozowej Berhomet Meżebrody na nowo został podjęty.

Z Brzeżan piszą nam: P. Władysław Pocina, poborca cłowy w Kozaczówce, wynalazł nowy przyrząd do poruszania sikawek ogniowych. Jak z orzeczeń znawców się okazuje, jest ten wynalazek bardzo pomysłowy, a przytem praktyczny. Przez połączenie hydroforu z umyślnie skonstruowanym kieratem, osiągnięto nietylko ogromnie zwiększoną działalność sikawki, lecz umniejszono bardzo liczbę ludzi do obsługi tejże. Dwa konie bowiem, które sikawkę ciągnęły i dwóch ludzi wystarczy, aby takową całemi godzinami w ruchu utrzymać. W razie gdyby zwiększona działalność sikawki stała się zbyteczną, przez jedno poruszenie wstrzymać można ruch kieratu, a sikawkę dalej za pomocą pomp używać. W każdym razie wynalazek ten przyczyni się może do przeobrażenia straży ogniowych i uprości czynności przy gaszeniu pożarów.

Staraniem młodzieży tutejszego gimnazyum odbyło się w dniu 3. b. m. w kościele farnym nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu listopadowem.

Młodzież rzemieślnicza za inicyatywą ludzi poważnych i dobrze myślących zawiązała stowarzyszenie Gwiazdy brzeżańskiej, które się już ukonstytuowało i podało o zatwierdzenie statutów.

Podobno kolej Brzeżany-Ostrów w roku bieżącym nie będzie jeszcze fungować, ponieważ wiadukt w Głuchej dolinie obok Konarówki ciągle jeszcze pozostaje w rekonwalescencyi. *Helikon.*

Wiec hodowców koni. W ostatnim numerze czasopisma *Hodowca koni* podnosi p. Ostoja Ostaszewski projekt urządzenia wiecu galicyjskich hodowców koni dla naradzenia się nad sposobami: ochrony przeciw zbyt silnej konkurencyi hodowli ościennych prowincyj i krajów; poparcia i systemizowania poszczególnych tendencyj hodowlanych; — sfinansowania sportu, tego najsilniejszego bodźca do hodowli racyonalnej chowu koni wyższej klasy dla szerszych warstw hodowców; — i otworzenia nowych rynków zbytu.

Bójka w aresztach. Z Zastawny donoszą do czerniowieckiej *Gazety polskiej*, że w aresztach tamtejszego sądu powiatowego wynikła bójka oomiędzy aresztantem a dozorcą, która zakończyła się guzami, sińcami i — kozą. Powodem była okoliczność, iż aresztantów używa sędzia tamtejszy do robót prywatnych w swoim domu, za co nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Otóż jeden z aresztantów poważył się stawić opozycyę, gdy mu polecono iść do tej roboty i oświadczył, że „na pańszczyznę" do sędziego nie pójdzie. Dozorca dla przykładu użył dobitnych argumentów, na co aresztant takąż samą odpowiedział bronią. Ukarano go przykładnie, ale w mieścinie tak małej, jak Zastawne, wypadek nie przeminął bez wrażenia pośród mieszczaństwa.

„Ognisko", polskie akad. stowarzyszenie w Wiedniu. Otrzymujemy następujący komunikat: W poniedziałek dnia 7. b. m. odbędzie się w sali „Gewerbeverein" I. Eschenbachgasse 11 w Wiedniu wieczór Mickiewiczowski, urządzony staraniem akademickiego stowarzyszenia „Ognisko". W zakres programu wchodzi śpiew p. Ireny Abendrothówny, śpiewaczki nadwornej opery wiedeńskiej, gra na fortepianie panny Steyfi, pianistki i prócz tego przyrzekli współudział: p. Auber, artysta wiolonczelista, p. Teodorowicz, artysta skrzypek i inni.

Proces o toast cara. W Berlinie rozpoczął się onegdaj przed sądem przysięgłych senzacyjny proces, którego powodem był pośrednio toast cara podczas jego pobytu we Wrocławiu. Według pierwszej oficyalnej wersyi miał car powiedzieć: „jestem przejęty temi samemi tradycyjnemi uczuciami, co mój dostojny ojciec", a według drugiej: „co wasza cesarska Mość". Proces, na żądanie urzędu spraw zagranicznych, wytoczony został o obrazę czci w. marszałka dworu, hr. Eulenburga, sekretarza stanu, barona Marschalla i radcy legacyjnego księcia Aleksandra Hohenlohe, popełnioną w artykule dziennikarskim, w którym w związku z toastem cara we Wrocławiu mówiono o nieodpowiedzialnym rządzie pobocznym i o angielskich wpływach. Oskarżonymi są dziennikarze Leckert i Lützow, redaktor tygodnika: *Die Welt am Montag* Plötz, redaktor *Staatsbürger Ztg*. Berger, reporter Föllmer i kupiec Leckert. Jako świadkowie występują: sekretarz stanu Marschall, radcy legacyjni Holstein i Hamann, ks. Hohenlohe, dyrektorowie biura Wolffa, komisarz kryminalny Tautsch i kilku dziennikarzy. Po otwarciu posiedzenia oświadczył Leckert, iż opowiadał Lützowowi, że fałszywa redakcya toastu cara powstała wskutek wpływów angielskich; w ułożonym przez siebie artykule nie wymieniał on jednak hrabiego Eulenburga. Zaznacza on dalej, iż nie pozostawał w żadnych bezpośrednich stosunkach z Marschallem, a księcia Aleksandra Hohenlohego oraz radców legacyjnych Holsteina i Hamanna wcale nie zna. Naczelny prokurator Drescher skonstatował, że twierdzenie Leckerta, jakoby on miał audyencyę u kanclerza we Wrocławiu, jest nieprawdziwem. Leckert obstaje przy swojem twierdzeniu, na co prokurator zaznacza, iż sekretarz stanu Marschall posiada piśmienne oświadczenie kanclerza że twierdzenie Leckerta jest nieprawdziwem. Leckert prosi o przesłuchanie kamerdynera, który mu we Wrocławiu otwierał drzwi do gabinetu kanclerza. Adwokat Gennerich stawia wniosek wyraźny o przesłuchanie samego kanclerza. Trybunał odroczył decyzyę w tej sprawie, aż nie zostanie przesłuchany Marschall.

Przystąpiono do przesłuchania Lützowa, który podaje szczegóły co do swej przeszłości wojskowej. Z odczytanego wyroku sądu honorowego wypływa, iż Lützow w r. 1892 uwolniony został od oskarżenia uczestnictwa w przedsiębiorstwie dziennikarskiem wrogiem Niemcom, ale cesarz udzielił mu upomnienie i dymisyę. Prokurator zaznacza, iż Lützow w sprawach politycznych był mężem zaufania policyi. Lützow przeczy temu, oświadcza jednak, że on jest autorem artykułów dziennikarskich. Twierdzenie, iż fałszywa wersya toastu cara została przedstawicielowi biura Wolffa oddaną przez pewnego wyższego urzędnika dworskiego, pochodzi od Leckerta, który oświadczył, iż informator jego zasiada w urzędzie spraw zagranicznych. Ogłoszeniu artykułu nie sprzeciwiał się Leckert, a następnie twierdził, iż sekretarz stanu Marschall jest z artykułu bardzo zadowolony. Lützow przyznaje dalej, iż zerwał stosunki z tygodnikiem *Welt am Montag*, gdyż w drugim artykule opuścił on główną rzecz: wyjaśnienie politycznego powodu, a mianowicie wskazówkę na wpływy angielskie. Oskarżony zarzuca redaktorowi Plötzowi, iż zdradził jego zaufanie, gdyż radcy legacyjnemu Hamannowi wymienił jego nazwisko jako autora. Z kolei odczytano list Lützowa do komisarza Tauscha, z którego okazuje się, że Lützow pisał jako mąż zaufania policyi i kilkakrotnie mówi o informacyach dla Tauschego.

Naczelny prokurator Drescher zaznaczył, iż Tausch przeprowadzał dochodzenia co do autorstwa zaskarżonych artykułów. Tausch posługiwał się w tej mierze Lützowem jako mężem zaufania, a potem ku wielkiemu swemu zdumieniu dowiedział się, iż Lützow sam jest autorem tych artykułów. Adwokat Lubczyński twierdził, iż Tausch już w krytycznej chwili wiedział, że Lützow jest autorem. Na to oświadczył Lützow, iż Tausch nie polecał mu nigdy wybadania źródła owych artykułów. Lützow przyznał, iż jest autorem fałszywej wiadomości o urlopie Kotzego, oraz artykułu o cesarzu i Bronsarcie. Na zapytanie obrońcy oświadczył prokurator, iż może zapewnić, że wszystkie pytania, jakie będą wystosowane do urzędników ministerstwa spraw zagranicznych, nie będą dla nich przykremi. Owszem wszyscy pragną, aby rzecz publicznie i dokładnie wyświetloną została. Wobec tego zapowiada obrońca, że barona Marschalla pytać będzie o dziennikarzy, informujących się w urzędzie spraw zagranicznych o pochodzenie ogłoszonych przez biuro Wolffa mów cesarskich, oraz o to, czy nie wszystkie telegramy biura Wolffa, dotyczące spraw zagranicznych, bywają przedkładane urzędowi spraw zagranicznych do sprawdzenia.

Dziś telegrafują z Berlina: W procesie Leckerta kanclerz Hohenlohe, przesłuchany jako świadek zeznał, iż nie może sobie przypomnieć, czy podczas uroczystości wrocławskich udzielił audyencyi Leckertowi. Sekretarz stanu Marschall zeznał natomiast, iż nigdy Leckerta nie przyjmował na audyencyi i że żaden z urzędników ministerstwa spraw zewnętrznych nie był w bliskich stosunkach z Leckertem. Podwójnego tekstu mowy carskiej wcale nie było; w pierwszej chwili mowa była powtórzona fałszywie wskutek omyłki urzędnika biura telegraficznego Wolffa.

Zmarli. Alfred Dajewski więzień stanu z r. 1846 umarł w Podhajcach, przeżywszy lat 73.

Czytelnia akademicka prosi o zamieszczenie, że nie urządza wieczorku Mickiewiczowskiego zapowiedzianego na d. 5. b. m. w sali ratuszowej przez młodzież akademicką.

Wieczorek Mickiewiczowski odbył się w d. 2. b. m. w II. gimnazyum niemieckiem. Po serdecznie wypowiedzianych słowach do młodzieży przez profesora Fischera nastąpiły produkcye uczniów zakładu. W części deklamacyjnej wygłoszono utwory wieszcza: „Pieśń Wajdeloty", Koncert Jankiela z towarzyszeniem fortepianu i „Świteź"; w części wokalnej zaś wykonano: „Cieniom Adama", kantatę prof. Signio, dalej utwory małoruskie i „Złote kłosy" zbiorek pieśni polskich na chór mięszany. Wreszcie w części muzykalnej odegrano „Wiązankę pieśni ludowych na cytrze, Mazurek Paderewskiego i Polonez a-dur Chopena na fortepianie. Zanotować i pochwalić należy, że tego roku młodzież polska, ruska i niemiecka zajęła się solidarnie urządzeniem wieczorku, dla tego też szczęśliwy wybór i staranne wykonanie pojedyńczych numerów programu przyczyniły się nie mało do uświetnienia tak wzniosłej uroczystości.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: W interesie prawdy i sprawiedliwości wypełniamy niniejszem obywatelski obowiązek podając opinii publicznej rzeczywisty stan rzeczy, jakie Stowarz. „Skała" zajęło podczas uroczystości przeniesienia popiołów śp. Ordona do pomnika na cmentarzu Łyczakowskim w dniu 29 listopada br. W imieniu komitetu obywatelskiego podpisani wystosowali 22 listopada br. pismo do wydziału katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała", ażeby tenże wziął udział w uroczystości złożenia popiołów śp. Ordona, nie wiedząc nic o tem, że dyrekcya „Skały" bez żadnego zaproszenia, tydzień przed wysłaniem naszego pisma sama z własnej inicyatywy wystosowała pisemną odezwę do członków, zapraszając ich do jak najliczniejszego udziału w uroczystości śp Ordona. Ze względu, iż „Skała" jest stowarzyszeniem czysto katolickiem polskiem, a przedewszystkiem katolickiem, na którego sztandarze widnieje Matka Boska Niepokalanie poczęta i św. Józef uważaliśmy za stosowne zaprosić tylko wydział bez sztandaru, to też w myśl naszego pisma wydział „Skały" na swem posiedzeniu z d. 27 listopada br. uchwalił jednogłośnie oddać cześć śp. Ordonowi jako zacnemu patryocie i wysłał swą delegacyę, która się rzeczywiście na cmentarzu przed uroczystością i podczas niej jawiła z członkami „Skały" bez sztandaru tak, że stało się prośbie komitetu ze strony „Skały" zupełnie zadość, słowem „Skała" wypełniła swój obowiązek katolicki i patryotyczny po obywatelsku, zacnie i uczciwie. Patrząc od szeregu lat na szlachetne i pełne patryotyzmu prace i poświęcenia „Skały", gdzie tylko wzywa sprawa narodową, możemy zapewnić, że „Skała" tak jak jest czysto katolickiem, tak też i w całem znaczeniu patryotycznem stowarzyszeniem nie w słowach i formie lecz w czynach.

Z poważaniem
Ludwik Zielonka, Gebhard, Ap. Stokowski.

Kobieta-student w XV. wieku.

Niemieckie pisma opowiadają następującą historyę, za której prawdziwość niechaj autorka opowiadania Marya Solina odpowiada:

Około roku 1400 wydarzył się na krakowskiej wszechnicy niesłychany skandal. Przypadek doprowadził do odkrycia owego „offendiculum", jak wówczas nazywano zdarzenia, wywołujące publiczne zgorszenie, a wkrótce o niczem więcej nie rozprawiano w mieście, jak tylko o młodem dziewczęciu, które się poważyło w przebraniu kandydata do bakalaureatu słuchać wykładów profesorskich.

Opat wiedeński Marcin, syn polskiego górnika, który w owym czasie chodził do szkół w Krakowie, opowiada w swojej kronice o całej dziwnej scenie odkrycia, którego sam był naocznym świadkiem. Bezprawne noszenie szat męskich uchodziło już samo przez się w owych czasach za jedną z najcięższych zbrodni, jaką kobieta popełnić mogła i dosyć było stać się jej winnym, aby sobie zyskać opinię czarownicy. Dla nieszczęśliwej, która jakimkolwiekbądź sposobem podejrzenie podobne na się ściągnęła, pozostawała jedna tylko droga — do więzienia, a z niego w większej części wypadków jedno tylko wybawienie — śmierć wśród płomieni.

Szczęśliwsza niż Joanna d'Arc i tysiące innych zapomnianych męczennic zabobonu, „dziewica krakowska" — jak ją kronikarz nazywa — uniknęła srogiego losu. Postawiona przed trybunałem duchownych, zdołała sobie roztropną mową obronną pozyskać część sędziów. Zaraz z początku, pytana o powód postępku, urągającemu wszelkiemu niewieściemu wstydowi, odpowiedziała szczerze: „Uczyniłam to z miłości nauki".

W tej odpowiedzi wytrwała mimo wszelkich krzyżowych pytań. Chociaż ze względu na poziom ówczesnego wykształcenia kobiecego odpowiedź powyższa bardzo dziwnie brzmiała w ustach panny, to jednak trybunał, wprawiony w zdumienie odpowiedziami delikwentki, dowodzącymi głębokiej uczoności i opanowania najtrudniejszych nawet teologicznych kwestyj, musiał przyznać, że „miłość nauki" nie mogła być w tym wypadku jedynie tylko pozorem.

Ponieważ zaś w dodatku nikt absolutnie ani nawet z pośród kolegów studentki nie mógł jej wytknąć żadnego ubliżającego czci lub przyzwoitości postępku, przeto przebaczono dziewczynie zbeszczeszczenie świątyni umiejętności.

Opat Marcin opowiada tylko krótko, że młodej uczonej na jej własną prośbę dozwolono wstąpić do klasztoru dla odpokutowania winy. Tam pracowała jako nauczycielka mniszek, a później miała nawet przeoryszą zostać. Szczęściem dla dziewczęcia wówczas już światło poznania przedzierało się przez mroki ciemności, a między sędziami jej była widać spora liczba takich, którzy drogi do światła nie szukali jedynie w filozoficznym kamieniu. Na wszechnicy wiedeńskiej, praskiej, bolońskiej i innych było już takich ludzi dosyć, a jak się okazuje i krakowska szkoła, która zażywała szerokiego rozgłosu, nie ustępowała nawet i w tym względzie najsławniejszym swoim koleżankom.

Połową wieku wcześniej nie uszłoby płazem podobnie zuchwałe przedsięwzięcie. Gdy Elżbieta, babka ubóstwianej później Jadwigi, na tron wstąpiła, jeden z wielkopolskich kronikarzy wydał niegrzeczny i nielojalny okrzyk boleści: „Płacz, ludu lechicki, ko klątwa proroka spełnia się na tobie! Białogłowa chwyciła ster państwa, aby nad tobą panować!" Głos ten nie był odosobnionym. Ze wszystkich stron zawrzała gwałtowna opozycya przeciw strasznym rządom kobiecym: Uczeni zadawali sobie moc trudu, aby zebrać gruntowne dowody wrodzonego zepsucia i nieczystości, w ogóle najmniejszej wartości płci niewieściej, a niezliczone przysłowia i porównania biegały z ust do ust o złych skutkach jakiegokolwiek kobiecego wpływu na sprawy tego świata.

Nie było to samo przez się zbyt dziwną rzeczą, bo pomimo wielkich władczyń, których czyny z pochwałą zapisały dzieje, zawsze jeszcze jest nieskończony spór w kwestyi „brzydkiej, politycznej śpiewki", która dwa razy nieharmonijniej brzmi w ustach kobiecych. Ostrość pocisków, wymierzonych przeciw Elżbiecie zadziwia właściwie tylko dlatego, bo królowa ta wstąpiła na tron w czasie kwitnienia rycerskiej czci dla niewiast. Niezmordowanie spacerowano wówczas w deszcz i burzę pod zamkniętemi oknami p. Najmilejszej, nieznużenie owijano piękną w najgęstsze obłoki kadzidła pochwalnego i pieszczotliwie uderzano na jej cześć w struny lutni. Ta sama ręka, która umiała tak czule głaskać struny, kładła się też często — w pełnem tego słowa znaczeniu — ciężko na barki poślubionej pani domu, na której wybór bardzo rzadko tylko wpływało słodkie uczucie, miłości. Wysokość posagu była z reguły najlepszym barometrem uczuć.

W towarzystwie natomiast nie podzielne berło dzierżyła kobieta, a że i wówczas już uposażeni w boski dar „sprytu" umieli doskonale praktyczne wydobywać korzyści z przyznanej sobie przewagi, więc piękniejsza połowa rodu ludzkiego naogół biorąc, nie zbyt wiele robiła sobie z wmawianej w nią przez uczonych mniejszej wartości. Naturalnie, że niezręczne, które albo nie umiały małymi sztuczkami i podstępem przywłaszczyć sobie władzy, albo które dumnie pogardzały roztropnym manowcem, te były tak samo lekceważone jak dzisiaj. Stroje i zamiłowanie w zbytku dochodziły do bajecznych rozmiarów, a czciciele średniowiecznych matron i ich cnót szerokoby otwarli oczy, gdyby chcieli się potrudzić i rzucić okiem na ubieralnię niejednej opiewanej, której „wdzięczną skłonność" śpiewacy-wielbiciele umieli tak pięknie opiewać. Małe góry różu, pudru, perfum i maści piętrzyły się przed lustrami, a były elegantki, posiadające aż trzysta najrozmaitszych tygielków, szkatułek, słoików, pudełek, szczoteczek, pilników do codziennego toaletowego użytku.

Ciekawym jest humorystyczny poemat z owych czasów, którego tematem jest dyskurs ojca bogów z mnichami o „różowaniu się niewiast". Po krótkim wykładzie przyznaje pan światów prawo „malowania się" dwudziestopięcioletnim i to przez następnych 20 lat — nie dłużej! Z wyroku tego tylko w części zadowolony, zwraca się poeta do mnichów, którym przypisuje lepszą znajomość ułomności ludzkiego stworzenia. Domaga się rozszerzenia prawa zmianki na lat trzydzieści, a zatem od 25 do 55 roku. Cóż kiedy mnisi surowsi niż ojciec bogów, chcą tylko dziesięć lat przyznać, aż wreszcie wdaje się w całą sprawę św. Piotr i po długich targach ustanawia się okres różu na lat piętnaście. Że się w praktyce nie trzymano terminu, tego pozwala się złośliwy wierszokleta domyślać czytelnikowi.

Rafinowane sztuczki toaletowe nie były monopolem elegantek. Większa część rycerzy nie miała sobie za ubliżenie, czernienia sobie brwi, watowania łydek i piersi, fryzowania włosów w artystyczne loki i tak niemiłosiernego ściskania kibici gorsetami, że biedni gogowie turniejowi często, zanim jeszcze wystąpili w szranki, byli niezdolni do walki. Brakło im tchu i padali omdleni.

Średniowieczni eleganci, bardzo zniewieściali w porównaniu z dzisiejszymi zahartowanymi zapaleńcami sportów alpejskich, kolarskich i końskich, byli w dodatku jeszcze wielkimi łakomcami. Konsumcya cukru i konfitur była olbrzymia, a panowie rycerze byli tak wybredni, że wołowiną jako czemś pospolitem gardzili zupełnie, a zjadali samą tylko dziczyznę i ptactwo, z pomiędzy którego skowronki i jaskółki cieszyły się największem powodzeniem. Ceniono również wysoko mięso pawia, a rycerskie zaklęcie „na pawią pieczeń" uchodziło za najświętsze.

Pawie wogóle bardzo były poważane. Po śmierci jednego z mężnych książąt tak się modlił jego komisarz: „Boże miłosierdzia i łaski! Racz niewinną krew książęcą mimo możliwych grzechów nieboszczyka przyjąć do swej łaski i przystrój go na wieki w złoty hełm i powiewny pióropusz z ogonów rajskich pawiów".

W Poznaniu na dworze margrabiego Zygmunta noszono pióropusze z piór strusich i pawich w trzech kondygnacyach, coraz wspanialej ku górze się rozpościerających.

Wedle stopnia uroczystości nosili tak mężczyźni jak kobiety dziś jasne, jutro ciemne, raz czarne, drugi raz znowu czerwone brody i loki, a rozumie się, że kobiety w hołdach, składanych nierozsądnym wymaganiom mody nie ustępowały kroku panom rycerzom. Nosiły możliwie najwęższe trzewiki z tak wysokimi korkami, że jak ptaki musiały dreptać, idąc, prawie że baletniczą musiały mieć zręczność w chodzeniu. Aby uchodzić za piękną musiała stopa kobieca tak być wypukłą, że szczygła można było wygodnie schować pod łukiem podeszwy, a ta matka była najlepszą, która nogę dziewczęcia od kolebki dopóty torturowała, dopóki nie była idealnie wykręconą. Przeciw zamachom reformacyjnym w tym względzie byłyby się niezawodnie takie same namiętne protesty podniosły, o jakich dziś chińskie misyonarki opowiadają. Ożywione najlepszymi chęciami nie koszlawiły zrazu te pobożne dusze stóp swoich pupilek, które po największej części uratowały od topieli, ponieważ były przekonane, że w pracy rolniczej, do której chińskie dziewczęta przygotowywały, pożyteczniejszem jest cała, zdrowa stopa, niż kikiet bez podeszwy. Cóż z tego wynikło? Gorzkie wyrzuty dorastających dziewcząt, bo nieszczęśliwe bez wyjątku skazane zostały na sianie ruty, gdyż nie chciał się znaleść żaden mężczyzna, któryby wziął taką „kalekę" pannę za żonę.

Tak głęboko wkorzenionymi, jak się zdają być w państwie środka, śmieszne przesądy nie były w Europie już przed 500 laty. Właśnie na początku XV. stulecia powiał swobodniejszy prąd i zniósł także w Polsce wielką ilość nierozsądnego balastu. Była to epoka przebudzenia się wielkich duchów, potężnych umysłów, a do nich trzeba też zaliczyć i „krakowską dziewicę".

Mozolne badania historyczne dostarczyły dowodu prawie niezbitego, że dawny student, a późniejsza przeorysza była zarazem autorką klejnotu polskiej literatury średniowiecznej, który uczeni znają pod imieniem „modlitewnika Jadwigi". Oryginalny rękopis, zamknięty w starożytnym srebrnym futerale, znajduje się podobno na saskim zamku Fischbachu, posiadłości bawarskiej rodziny królewskiej, ale na długi czas przed odnalezieniem tego bibliograficznego skarbu wydał książkę drukiem Jan Motty i puścił ją w świat. Nie tu miejsce roztrząsać dokładnie sporną jeszcze kwestyę, która z czterech Jadwig mogła być pierwszą posiadaczką książeczki i która jej dała swoje imię — tu chodzi głównie o osobę autora.

Wydawca drugiego nakładu był zdania, że książkę tę mógł tylko mężczyzna ułożyć i uzasadnia to zdanie przypuszczeniem, iż imię kobiety, gdyby ona stworzyła dzieło, przewyższające o wiele większą część ówczesnych pisemnych dokumentów wewnętrzną pięknością i siłą, gładkością stylu i wyrobieniem języka, musiałoby bezwarunkowo przejść do potomności. Jan Rymarkiewicz w zajmująco napisanym artykule („Ateneum" tom I. 1876) stwierdził bystrem rozumowaniem identyczność „krakowskiego dziewczęcia" z autorką psałterza Jadwigi. Nietylko że cały nastrój modlitw mimo całego żaru i namiętności ich, wtrąconymi ustępami miękkimi i pochlebnymi wskazuje na kobiece pióro, ale w dodatku autor zawsze tylko w imieniu kobiety przemawia, co się wyraża w polskim języku jak i w innych słowiańskich końcówką „a" w czasownikach i przymiotnikach.

Nawet imię modlącej się jest w książeczce zawarte i to nietylko wypisane na karcie tytułowej, lecz niemal w każdą modlitwę wplecione. Przez pewien czas było ono owinięte w mgłę zapomnienia, a dopiero powyższe odkrycie przekazało je potomności. Fakt, że z użycia wyszło imię Nawojki, sprowadziło zrazu badaczów na manowce, a filologowie zajmowali się przez jakiś czas dociekaniem, czy „nawojka" nie jest zapomnianą formą słowa „grzesznicy, przestępczyni" itd. Przypuszczenie to okazało się wkrótce nieprawdziwem. Przestano wątpić w to, że dziwne słowo jest istotnie imieniem chrzestnem, choć być może dopiero na obłóczynach przyjętem. Badania dowiodły, że nowoodkryte dokumenty z początku XV wieku zawierają nieraz imiona Nawoja i Nawojki, nadawane zwłaszcza ludziom rodu szlacheckiego.

Czy rodzina „krakowskiego dziewczęcia" była znaczną, to rzecz wątpliwa. Legenda, która się osnuła około tej dziwnej postaci kobiecej, powiada, że Nawojka była córką karczmarza a kochanką żydowskiego studenta. W źródłach nie ma o tych szczegółach żadnej wzmianki.

Można się tylko domyślać, że cofnięcie się tak zuchwałej — wedle ówczesnych pojęć — panny do klasztoru nie było znowu wypływem czystej dobrej woli, jak to chce mieć opat Marcin. Rozgłos, osiągnięty przez kobietę, która z trudem tylko ułasz losowi czarownic, w szerokich

kołach ludności, musiał być wielu niemiłym. Obawiano się jego skutków, a to złego wpływu na obyczaje młodzieży. Podanie mówi o sentencyi króla Jagiełły, że „uczone kobiety należałoby najlepiej trzymać pod kluczem, bo i tak ich już za wiele w Polsce."

Z ponuremi celami więziennemi ówczesne klasztory mniej jeszcze miały podobieństwa, niż kiedykolwiek. Zwłaszcza u Bernardynów wcale miło podobno czas zbiegał. Klasztory ich były najulubieńszem miejscem zebrań wesołego towarzystwa. Szajnocha w dziele historycznem „Jadwiga i Jagiełło" opowiada, że wszyscy, mężczyźni, kobiety i panny cisnęli się do klasztorów głównie dla rozrywki. Każdy miał pewność, że tam spotka znajomych i nowin nachwyta. Przeorowie musieli robić dobrą minę na to wszystko i przypijali na progu do wesołego światka jako grzeczni gospodarze, ale kto wie, z jak różnem uczuciem przyglądali się niekiedy swawolnemu życiu w refektarzu, krużgankach i celach.

Że w klasztorze po najhałaśliwszej muzyce — grano na 28 instrumentach — często tańczono, to nie może nikogo dziwić, gdy zważy się że to działo się w czasach, kiedy wszystkie warstwy społeczne wszystkich narodów europejskich opanowane były formalnym szałem tanecznym.

„Wesoła Francya" skakała i podrygiwała, w Wrocławiu, Toruniu, Lwowie, Insbruku i Budapeszcie kręcono się w kółku, we Włoszech na dworze Joanny Neapolitańskiej szalano, 145 par otoczyło w wirowych pląsach władcę Zygmunta, witając go za przybyciem do Brukseli, a w Magdeburgu tamtejszy biskup, sławny tancerz, poniósł śmierć podczas pożaru sali balowej.

Nie dziw przeto, że w czasach tak wesołego życia i w Krakowie też pobłażliwsi Bernardyni więcej mieli miru niż surowsi Dominikanie. Zwłaszcza kobiety przepadały za pierwszymi. Rozrywano sobie spowiedników z ulubionego i przyjacielskiego zakonu, a nawet nie chciano, aby kto inny grzebał ludzi po śmierci jak tylko Bernardyni. Uprzejmością, z jaką przyjmowali choćby najmniejszą jałmużnę, zdobywali sobie serca także mniej zamożnych, którym łatwiej i przyjemniej było w ten sposób zasługiwać się wielu.

Tylko staruszkowie, którzy chcieli mieć spokój koło siebie, tylko ci, co poważnie patrzyli na świat i obowiązki względem Boga, tylko ci skarzyli się, że nie mają kącika, gdzieby nie było wrzawy i tylko oni uciekali do Dominikanów.

Szczególna okoliczność uprawdopodobnia przypuszczenie, że dla pokutującej Nawojki wybrano surowy zakon Benedyktynek.

Przed pół wiekiem mniej więcej miał się podobno znaleść w opustoszałym kościółku św. Agnieszki w Krakowie starożytny kamień grobowy z wyrzeźbionym na nim dziwnym obrazem: postacią klęczącą z okryciem głowy Benedyktynek, odzianą ku zdziwieniu widza w szaty męskie. Wiedząc o zamiłowaniu średnich wieków do symbolistyki, można przypuścić, że klęczącą postacią nie był nikt inny, jak owa Nawojka, „krakowska dziewica", poprzedniczka żeńskich studentów z naszych czasów.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 4. grudnia.

W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia, po uchwaleniu ustawy o ordynacyi Czartoryskich Izba posłów przyjęła w trzeciem czytaniu wszystkie ustawy, dotyczące regulacyi płac urzędników i załatwiła kilka drobniejszych przedłożeń, a między temi uchwaliła kredyt 1,200.000 złr. na obesłanie wystawy paryskiej w r. 1900.

Następnie p. Kraiński składał sprawozdanie o przedłożeniu, dotyczącem podatku giełdowego.

Przemawiali Kaiser i Formanek, poczem zabrał głos minister skarbu Biliński. Zapewnił najpierw minister, iż rząd nie jest wrogo usposobiony dla kapitału ruchomego, jest jednak obowiązanym wprowadzić wyższe opodatkowanie giełdy, ponieważ słusznem i sprawiedliwem jest, aby i kapitał w obec zwiększonych wydatków państwa przyczyniał się do ich pokrycia.

Zarzuty, jakoby minister przeciw kapitałowi nieprzyjaźnie sobie poczynał, są nieusprawiedliwione i niepatryotyczne i mogą austryackiemu kredytowi za granicą zaszkodzić.

Na wywody p. Kaisera odpowiedział dr. Biliński, że jego zdaniem kwestya regulacyi komptoarów giełdowych ważniejszą jest aniżeli ustawowe uregulowanie ruchu na giełdzie. Rząd zajmuje się badaniem tej sprawy.

Dalej oświadczył minister, że rząd w najbliższym czasie wniesie ustawy o uregulowaniu gry na dyferencyę i handlu terminowego. Minister pragnie, aby giełda się rozwijała, ponieważ jest ona pożytecznym targiem dla całego szeregu interesów, ponieważ jest niezbędną dla gospodarstwa państwowego i przestrzega przed uważaniem już z góry wszystkich towarzystw akcyjnych za szkodliwe.

W końcu prosił minister o przyjęcie ustawy i pozostawienie terminu wprowadzenia jej w życie na porę, kiedy to ze stanowiska gospodarstwa państwowego będzie pożądane i możliwe.

Mówił jeszcze Schlesinger, poczem dyskusyę przerwano.

Dziś odbędzie się dalszy ciąg dyskusyi nad podatkiem giełdowym i rozpocznie się generalna debata nad budżetem i funduszem inwestycyjnym.

Wiedeń d. 4 grudnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wniesiono petycyę duchowieństwa w całej Austryi o polepszenie kongruy, poczem Izba przystąpiła do dalszej debaty nad podatkiem giełdowym.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 4 grudnia.

Radca namiestnictwa, starosta w Rzeszowie Fedorowicz otrzymał order żelaznej korony III kl.

Bukareszt d. 4. grudnia.

Aurelian złożył już nowy gabinet. Poprzedni minister Stoicesco objął tekę spraw zagranicznych. Minister wojny jeszcze nie jest zamianowany.

Większość parlamentarna ze Sturdzą na czele oświadczyła, iż szczerze popierać będzie nowy gabinet.

Wczoraj miały znowu miejsce demonstracye uliczne ludzi uzbrojonych w kije pod przewodem kilku konserwatystów. Policya rozpędziła eksce dentów.

Bukareszt d. 4. grudnia.

Nowy gabinet ukonstytuował się nasępująco: Aurelian objął prezydyum i tekę dóbr państwowych, Lascar sprawy wewnętrzne, Gheurde sprawiedliwość, Porumbaro roboty publiczne, Marzesco oświatę, były minister Cantacuzino finanse, a Stoicesco sprawy zagraniczne. Minister wojny zamianowany zostanie za kilka dni

Sofia d. 4. grudnia.

W kołach, mających styczność z rządem, zapewniają, iż minister prezydent Stoiłów z całym naciskiem zapewnia, że rząd od zasad swego dotychczasowego systemu tak co do polityki wewnętrznej jak i zewnętrznej nie odstąpi. Stoiłow stara się jak najpomyślniej rozwikłać kwestye, które rezygnacya ministra wojny Petrowa wywołała. Rząd pragnie i spodziewa się, że Petrow obejmie szefostwo jeneralnego sztabu, skoro się osobiste różnice pomiędzy nim a księciem zatrą. Sobranie będzie jak najrychlej zwołane. Głównem przedłożeniem będzie traktat handlowy z Austro-Węgrami; po przyjęciu takowego nastąpią rokowania handlowe z innemi państwami.

Belgrad d. 4. grudnia.

Ludność w Uesküb nie dozwoliła nowomianowanemu metropolicie Ambrosiusowi wprowadzić się do gmachu metropolitalnego. Ambrosius zażądał pomocy od walego, ten mu jej jednak odmówił.

Belgrad d. 4 grudoia.

Rząd postanowił udać się do patryarchy carogrodzkiego, aby na opróżnioną metropolię w Skoplu (Uesküb) zamianował metropolitą nie Greka, ale Serba, ponieważ dziewięć dziesiątych ludności tamtejszej tworzą Serbowie.

Petersburg d. 4. grudnia.

Urzędownie zaprzeczono, jakoby między Rosyą a Francyą przyszło do nieporozumienia z powodu kwestyi wschodniej.

Frankfurt d. 4. grudnia.

Z Petersburga donoszą do *Frankf. Ztg.*, iż rząd rosyjski próbował wciągnąć także Niemcy do wspólnej akcyi w Egipcie przeciw Anglii, — rząd niemiecki jednak odpowiedział odmownie.

Hamburg d. 4. grudnia.

Na zgromadzeniu strejkujących uchwalono wezwać komisyę strejkową do proklamowania generalnego strejku.

Berlin d. 4 grudnia.

W rajchstagu zakończono generalną debatę nad budżetem, który odesłano do komisyi.

W ciągu dyskusyi oświadczył sekretarz stanu Boetticher na twierdzenie Liebknechta, iż na wypadek nie zezwolenia na podwyższone wydatki na marynarkę parlament rozwiązanym będzie, — że o rozwiązaniu parlamentu dotąd wcale nie było mowy.

Strejk robotników portowych w Hamburgu nazwał Boetticher demonstracyą zainscenowaną przez socyalnych demokratów i wzywał wszystkich pragnących szczerze rozwoju państwa do wspólnej walki przeciw socyalnej demokracyi.

Berlin d. 4. grudnia.

Na posiedzeniu rajchstagu, wśród rozpraw budżetowych, przemawiał p. Radziwiłł, podnosząc wielkie niezadowolenie ludności polskiej z powodu braku równowagi między ciężarami na rzecz państwa, jakie ta ludność ponosi, a opieką, jakiej ze strony rządu na polu cywilizacyjnem doznaje.

Rzym d. 4. grudnia.

O napadzie Somalisów na Włochów nadeszła z konsulatu włoskiego w Zanzibarze następująca depesza: Konsul Cecchi w towarzystwie komendantów dwóch okrętów włoskich, siedmiu oficerów, sześciu podoficerów i pewnej liczby żołnierzy włoskich i krajowych, t. zw. askarisów, napadnięty został w drodze przez Somalisów, którzy cały ten oddział wymordowali. Uratował się tylko jeden ranny kapral i dwóch żołnierzy. Z askarisów raniono siedmnastu. Gdy nadeszła o tem wiadomość do Zanzibaru, wysłano bezzwłocznie oddział marynarzy, ale nie udało się im schwytać morderców i mogli tylko pogrzebać zwłoki pomordowanych. Ze szczepów, do których należeli mordercy, aresztowano wiele osób i ukarano je przykładnie.

Rzym d. 4 grudnia.

Organa półurzędowe piszą: W rozprawie nad Afryką dotychczas ani jeden z posłów nie odważył się bronić dawniejszej waryackiej polityki afrykańskiej. Zasługa to Rudiniego, jeżeli miejsce szaleństwa zajął rozum trzeźwy. Izba posłów, której komplet podczas tak ważnej rozprawy trzeba było sztucznie łatać, okazała, że jest na wskróś zgangrenowana i corychlej muszą nastąpić nowe walne wybory.

Półurzędowy *Corriere di Napoli* podaje jako fakt absolutnie pewny, że wobec przeciwnego koloniom prądu w parlamencie włoskim, Anglia zaproponowała Włochom, że gotowa za znaczną sumę nabyć Erytreję.

Paryż d. 4 grudnia.

Z powodu pessymistycznego sprawozdania deputowanego Roux o handlowem położeniu Francyi, udał się do niego jeden z redaktorów *Matin*. W rozmowie z nim wykazał Roux, że francuski obrót handlowy (eksport i import) w roku zeszłym dziewięć miliardów i pięćset dziewięć milionów franków, t. j. o 200 mil. fr. mniej niż w r. 1890 wynosił — a gdy w tych pięciu latach niemiecki obrót handlowy wzrósł o 300 mil. fr., więc handel francuski już tylko o 250 mil. góruje nad niemieckim. Wedle Roux, powodem tego podupadania handlu francuskiego jest z jednej strony obrana od roku 1892 polityka handlowa, a powtóre podupadanie francuskiej marynarki kupieckiej. W samej rzeczy od roku 1887 doszedłszy do 722.252 tonn, stanęła tuż po angielskiej; dzisiaj jednak wypartą została na trzecie miejsce przez marynarkę niemiecką, która 1,306.771 tonn pojemności liczy. Na zapytanie, czy poruszy tę sprawę w parlamencie, ruszył Roux ramionami, dodając: „Poważne te kwestye są dla moich kolegów zazwyczaj zbyt nudne."

Ajacco 4 grudnia.

Jeden ze schwytanych bandytów przyznał się do rabunku u ks. Ernesta Windischgraetza i wydał swoich wspólników.

Londyn d. 4. grudnia.

Wedle wiadomości zasiągniętych pomiędzy kupcami londyńskimi, którzy posiadają filie w Filipinach, przez „Biuro Reutera", mieszkający na Filipinach Anglicy wcale się nie obawiają o swoje bezpieczeństwo. W Manilli rząd sam nie wie, jak stoją rzeczy na polach powstania. Główna siła Hiszpanów walczy w prowincyi Cavites (niedaleko Manilli) gdzie też powstanie wre najsilniej, ale jest wiele oddziałów powstańczych także w górzystych prowincyach Bulacan i Laguna.

Dział ekonomiczny.

— **Złoto płynie** przez wszystkie pieniężne targi równym korytem. Co najważniejsza nawet w Berlinie przeszło ultimo, niedoprowadziwszy do poprzedniej stopy procentowej, mimo wielkich zapotrzebowań kapitału przez przemysł. Londyński prywatny dyskont, zniżony do $3^3/_{16}$ ma tendencyę do dalszej zniżki, a nowojorski kurs dewiz podniósł się w dalszym ciągu na korzyść Londynu. W Paryżu panuje niemal obfitość pieniądza, a i w Wiedniu na ultimo nie zaszły zmiany istotne. Bank austro-węgierski w ostatnich dniach listopada wypłacił wprawdzie więcej niż odebrał pieniędzy, ale od tego czasu żądanie zwrotów znowu się umiarkowało.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 4. grudnia 1896.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·— do 288·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 382·— do 392·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% los w 41½ lat. 97·40 do 98·10. 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 100·— do 100·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·50 do 29·50, Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·40 do 1·28·40. 100 marek niemieckich 58·65 do 59·10.

Wiedeń dnia 4. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 364·25. Kredyty węgierskie 401·50. Unionbank 255 25, Länderbank 288 50, staatsbany 350·25. Lombardy 95·25. kolej północnowschodnia 270·—, tytoniowe 147·50. Rima 234·—, Alpiny 86·30. renta majowa 101 35 losy turec. 49·50, Marki 58·83.

Berlin dnia 4. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 228 40 (364·—), staatsbany 148·75 (349·57), lombardy 40 90 (95 69).

Frankfurt dnia 4. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 309·— (365·11). statsbany 297·12 (351 48). lombardy 83 50 (96·13), alpiny 159 60 (168 60).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritát.

— **Wiedeń 4. grudnia.** (Telegram *Gaz. Nar.*) **Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 365·50, węg. zakład kredytowy 402·—, anglobanki 153·50, lenderbanki 246·50. koleje państwowe 352·25, elbetual 274·— akcye tytoniowe 146·—, alpiny 86·50. losy tureckie 49 —, unionbanki 286·50, ruble 128 —.**

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 4 grudnia.

Hotel Żorża. A. Łabęcka z Buczacza, A. Raciborski z Spasowa, F. Sozański z Hordyni, St. Kotarski z Brzysk, L. Horodyski z Kolędzian, dr. M. Rosenstock z Skałatu, G. Heyrowsky z Jaworowa, K. Hocheuegg z Wiednia.

Hotel Metropol (Pańska l. 1) własność Krzysztofa Janowicza: L. Baron Berger z Śniatyna, P. Grek z Bursztyna. A. Sentić z Wiednia, S. Kwiatkowski z Wiednia, W. Passek z Wiednia, H. Szymański z Berlina, A. Dolnicki z Brodów, W. Schembera z Berna.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

TEATR Hr. SKARBKA.

W sobotę dnia 5. grudnia 1896.

Przedstawienie dla młodzieży szkolnej.

Początek o 3. popołudniu

„PAN JOWIALSKI"

komedya w 5 aktach Fredry (ojca).

W sobotę dnia 5 grudnia 1896.

„Czarodziej z nad Nilu"

opera komiczna w 3 aktach Smitha, muzyka Herberta.

Osoby:

Ptolomeusz XIII	p. Lelewicz
Bisgurnia jego żona	p. Kasprowicz
Kleopatra jego córka	pna Bohuss
Kikaczki, prestidigitator	p. Myszkowski
Ramserl jego uczeń	pni Kliszewska
Ptarmigau pianista	p. Orzelski
Cheops prorok pogody	p. Bogucki
Obeliska } oficerowie	pni Bronikowska
Mumfia } korpusu	pni Michlewicz
Hieroglifia } amazonek	pni Wysocka
Wielki kapłan Oziris	p. Kratochwil
Wielki kapłan Izis	p. Patiuszenka.

Rzecz dzieje się w Memfis.

Początek o godzinie 7½-mej wieczór.

Z powodu śmierci ś. p. męża mego Jana Assmanna, płatniczego w kawiarni Wgo Schneidera, wypłacił mi Zakład wzajemnych ubezpieczeń na życie „Janus" w Wiedniu, przez **lwowską filię całą ubezpieczoną kwotę natychmiast** po przedłożeniu dokumentów.

Widzę się tedy spowodowaną tak „Janusowi", jakoteż naczelnictwu jego **lwowskiej filii za skuteczne i rychłe** załatwienie wyrazić publicznie najszczersze podziękowanie.

1300 *Karolina z Stieberów Assmann.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.